

Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Cena 25 groszy

BIBLIOTEKA
ul. Krak. 104
Warszawa 1921

P. II - 376

GŁOS

PRAWDY

TYGODNIK POLITYCZNO SPOŁECZNY

Adres Redakcji „Głosu Prawdy“ Szpitalna 1 m. 3 II p.; telefon 295-67.
Godziny przyjęć codziennie, prócz niedziel i świąt od godz. 4 — 6.

Administracja czynna od 10 — 2 i od 4 — 6.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Rok III.

WARSZAWA, DNIA 28 LUTEGO 1925.

Nr 77.

Polityczne momenty wizyty p. Justjana Godarda.

Parodniowa oficjalna wizyta członka rządu Herriota, ministra pracy p. Justjana Godarda, jest zdarzeniem *par excellence* politycznym i w swej treści doniosłem.

Rzecz prosta, że gdyby chodziło wyłącznie o sfinalizowanie rokowań w sprawie imigracji robotników polskich do Francji i podpisanie odnośnej umowy, najzupełniej wystarczyłoby powierzyć ten mandat ambasadorowi akredytowanemu przy Prezydencie Rzeczypospolitej, p. Panafieu.

To też nie tutaj należy szukać przyczyn tej wizyty. Tkwia one w ogólnej międzynarodowej sytuacji politycznej i tych koncepcjach jej rozwiązania, które w ostatnich miesiącach stały się w najwyższym stopniu aktualne.

Upadek w Anglii gabinetu p. Mac Donalda na korzyść jego konserwatywnych przeciwników z p. Baldwinem na czele zaznaczył się, jak to było do przewidzenia, silniej w zagranicznej, niż wewnętrznej polityce rządu Jego Królewskiej Mości. Dzieło porozumienia Herriota z Mac Donaldem w sprawie bezpieczeństwa — protokuł genewski, został przez p. Baldwiną ręką dominjów radykalnie, choć z zachowaniem ceremonjału, pogrzebany.

Hasło Mac Donalda — zachować i zabezpieczyć pokój, zostało przez Baldwiną zastąpione hasłem ratowania zagrożonych interesów imperjum brytyjskiego. W realizacji tego za-

daniam, Anglii potrzebny jest europejski sojusznik, a zwłaszcza francuski, potrzebny jest spokój ze strony europejskiego kontynentu dla zachowania całkowitej swobody rąk do obrony panowania na morzach i dominjach. Stąd powrót do starych przedwojennych zbankrutowanych metod pacyfikowania Europy przez zaspokojenie silnych kosztem słabszych, wyrażających się w praktyce projektem Chamberlaina układu gwarancyjnego angielsko-francusko-niemieckiego z dodatkiem Belgii i Holandji, a pozostawieniem natomiast własnemu losowi Wschodu Europy, t. j. przedewszystkiem Polski. Sens rzeczy tkwi w tem, że Anglja skłonna jest za ofiary z nacjonalizmu na rzecz Francji dać Niemcom rekompensatę na ich granicy wschodniej pod postacią wolnych rąk w stosunku do Polski.

Wzrost wojowniczości p. Sahma i mowy królewieckie kancлера Luthera w sprawie korytarza gdańskiego wskazują, iż Niemcy szybko zorjentowały się w nowym kursie polityki angielskiej. Orzeczenia p. Mac Donella w sprawach pocztowych i opinja genewskiego komitetu prawników w sprawie polskiej dyrekcji kolejowej w Gdańsku, zdają się być wyraźnym stwierdzeniem, iż kurs ten wszedł w praktykę Foreign Office'u.

Ten stan rzeczy musiał wywołać wrażenie w Polsce i zwrócić naprężoną uwagę na rozwój zabiegów p. Chamberlaina w Paryżu. Wydawało się zgóry nieprawdopodobnem, aby Francja mogła, dla platonicznej przyjemności ułatwienia sytuacji rządowi p. Baldwina, zapomnieć choć na chwilę o tej prawdzie, że losy pokoju europejskiego i jej własnego bezpieczeństwa rozstrzygają się równomiernie nad Renem i nad Wisłą, że fikcją jest myśleć o bezpieczeństwie Francji lub Polski ze strony Niemiec, nie łącząc tych dwóch zagadnień w jedną nierozłączną całość.

W tych warunkach oficjalnie złożona Polsce wizyta przez francuskiego ministra pracy, urzędu, który z natury swego przeznaczenia jest w rzeczywistości ministerstwem pokoju, staje się dobitnem stwierdzeniem, że francuska racja stanu ostała się mężnie fali trujących gazów z Londynu, spowitego i przerażonego cieniem azjatyckiego kolosa. Akcent na ten cel swej wizyty położył sam p. Justjan Godard, stwierdzając wielokrotnie w przemówieniach oficjalnych i prywatnych, że w przekonaniu rządu francuskiego związek polsko-francuski jest nierozzerwalny i że Francja nigdy nie opuści Polski, jeśli by ta znalazła się w niebezpieczeństwie.

Zbytecznem było by dodawać, że ten zręczny i szlachetny krok Francji w obecnej dusznej atmosferze międzynarodowej jest otworzeniem klapy bezpieczeństwa w groźącym wybuchem kotle europejskim.

* * *

Wizyta p. Godarda nie jest również pozbawiona znaczenia dla oceny wewnętrznej polityki gabinetu p. Wł. Grabskiego.

Jeśli zważyć, że w tym samym czasie premier uznał za stosowne odbyć zasadniczą naradę z przedstawicielami organizacji robotniczych w sprawie polityki gospodarczej rządu, z łatwością odnajdziemy w zestawieniu tych faktów rezultat działalności ministra pracy p. Sokala.

Oznaczałoby to pomyślny w polityce gabinetu zwrot, gdyby można było stwierdzić, iż pierwszorzędnego znaczenia splot zagadnień socjalnych został wzięty za podstawę w ustalaniu metod rozwiązania kryzysu gospodarczego i celów tej pracy przyświecających.

Doświadczenie dało nam wiele lekcji ostrożności i sceptycyzmu. P. Wł. Grabski jest człowiekiem bardzo zręcznym i potrafi zachować pozory, przestrzegając zazdrośnie tajemnicy swych istotnych zamierzeń. Jest to, być może, zasada nie gorsza od wielu innych: ulegać wszystkim, nie ulegając nikomu. Rzecz wszakże w tem, że w danym wypadku nie chodzi o uleganie komukolwiek, a o zasadniczy pogląd na podstawy zdrowej organizacji nowoczesnego społeczeństwa, wskazane jasno w konstytucji, stanowiącej, że główną podstawą bogactwa Rzeczypospolitej jest praca.

W jakim stopniu realizacja tego postanowienia ustawy konstytucyjnej została włączona do programu rządu, pokaże najbliższa przyszłość.

W. Styczyński.

Stan szkolnictwa zawodowego w Polsce.

Przemysł i wszelkie dziedziny pracy technicznej w Polsce odczuwają brak wykwalifikowanych techników i majstrów. Większość t. zw. techników, dotychczas obsługujących te dziedziny, składa się przeważnie z praktyków samouków, nieposiadających żadnego metodycznego wykształcenia. Pominąwszy inne przyczyny, właśnie ten brak pracowników wykwalifikowanych obeznanym z nowoczesnymi postęпами w dziedzinie techniki i nowoczesnymi sposobami wytwórczości, nie pozwala na podniesienie tempa i poziomu pracy zbiorowej naszego społeczeństwa, przez co:

- 1) wytwórczość przemysłowa nie może osiągnąć powiększenia i potania produkcji;
- 2) stan rozbudowy miast i miasteczek, urządzeń sanitarnych oraz stan dróg jest bardzo niskim.

Dla wszystkich gałęzi, wymagających wiadomości specjalnych, musi przemysł sprowadzać majstrów cudzoziemców i opłacać ich bardzo wysoko, wtedy gdy ludność miejscowa niewykwalifikowana emigruje lub stara się szukać zajęcia na nędznych urzędach. Społeczeństwo, nie umiejące pracować zorganizowanie i fachowo, narzeka na wygórowane podatki, nie zwracając uwagi na to, że Państwo musi dla utrzymania swej niezależności, rozwoju i siły łożyć fundusze na wojsko, oświatę, drogi i administrację, i że obywatel pracą swą musi środków na to dostarczyć.

Stan biedy zmienić się musi. Jednym ze środków ku temu jest kształcenie się w kierunku zawodowym.

Należy podać do wiadomości i poradzić rodzicom, nie mającym pewności zapewnienia swym dzieciom uposażenia podczas studiów w zakładzie wyższym, zachowanie dużej rezerwy w posyłaniu dzieci aż do ukończenia do szkół średnich ogólnokształcących. O ile młodzieniec, kończący średni zakład ogólnokształcący, nie jest przygotowany do życia praktycznego i napotyka trudności w znalezieniu pracy, o tyle technik z zakończonym wykształceniem średnim technicznym, bez trudu będzie przyjmowany we wszystkich gałęziach przemysłu i przedsiębiorstwach technicznych prywatnych i komunalnych. Szkoły techniczne mają na celu urobienie pracownika technicznego, któryby, niezależnie od specjalności, mógł spełniać dwojakie czynności:

1) dozorować roboty, np. na kopalniach jako sztygar, w fabrykach włókienniczych jako majster działu, w fabrykach maszyn jako pomocnik inżyniera warsztatowego lub majster oddziału przy budowie i konserwacji dróg, jako dozorca techniczny i t. p.;

2) być wykonawcą pomysłów, opracowanych w biurach fabrycznych i inżynierskich, np. jako pomocnik konstruktora, kalkulator, pomocnik architekta i t. p.

Pracownik uzdolniony do wymienionych czynności, może, oczywiście po odbyciu praktyki, być kierownikiem małych przedsiębiorstw, przy usilnym zaś dalszym samokształceniu się i wybitnych zdolnościach może nawet wybić się na stanowisko kierownicze w dużym przedsiębiorstwie. Szkoła techniczna obecnego typu polskiego przyjmuje ludzi bez dłuższej praktyki przedwójnej, wymagając co najwyżej praktyki trzymiesięcznej. Zaznajamia natomiast ze stroną rzemieślniczą zawodu przez pracę w warsztatach szkolnych i obowiązkową praktykę, trwającą co najmniej sześć tygodni w czasie każdego wakacji letnich. Prócz tego uczeń, po odbyciu nauki w szkole, nie otrzymuje odręzu świadectwa ostatecznego, lecz dopiero po jednym lub dwóch latach pracy zarobkowej poszkolonej. W tym celu składa sprawozdanie ze swej pracy i świadectwa zwierzchników. Jeżeli Komisja Egzaminacyjna stwierdzi na podstawie sprawozdania i związanego z nim egzaminu należyty poziom praktycznego wyrobienia kandydata, to po poddaniu go jeszcze egzaminowi z przepisów prawnych, dotyczących zawodu, nadaje mu miano i stopień „technika”, oraz wydaje świadectwo stwierdzające ostateczne jego uzdolnienie zawodowe. Ten system ma na celu wypuszczać w życie siły techniczne zupełnie i należyście przygotowane do tak trudnej i odpowiedzialnej pracy, jaką jest praca technika.

Dodać trzeba, że rozróżniane są obecnie dwa rodzaje szkół technicznych:

a) rodzaj zasadniczy, do którego należy większość szkół; przyjmują one kandydatów posiadających wykształcenie z 4 klas szkoły średniej ogólnokształcącej lub 7 klas szkoły powszechnej, nauka zaś trwa 3 do 4 lat, zależnie od zawodu;

b) rodzaj wyższy dla zawodów, w których zróżnicowanie funkcji wytworzyło liczniejszą gradację i w których wiedza technika, postawionego na stanowisku więcej odpowiedzialnym, musi opierać się na gruntowniejszym zasobie wiedzy teoretycznej. Są to szkoły budowy maszyn i elektrotechniki. Przyjmują one kandydatów posiadających wykształcenie 6 klas szkoły średniej ogólnokształcącej, a nauka trwa 5 do 7 półroczy.

Przy zakładaniu i organizowaniu szkół przyjęta jest zasada, aby każda szkoła była przystosowana do pewnej gałęzi produkcji np. Szkoła Włókiennicza w Łodzi ma wydziały: przedziałniczy, tkacki, farbiersko-wykończalniczy i ruchu fabrycznego, t. j. mechaniczno-elektrotechniczny, przystosowany do potrzeb fabryki włókienniczej; zaś Szkoła Górnicza i Hutnicza — wydziały: górniczy, miernictwa kopalnianego, hutniczy i mechaniki z elektrotechniką do potrzeb przedsiębiorstw górniczych i większych fabryk budowy maszyn. Szkoła Budowy Maszyn w Poznaniu ma na celu wykształcić techników mechaniki rolniczej, zaś Szkoła Budowy Maszyn i Elektrotechniki w Warszawie — techników, obeznanych specjalnie z obróbką maszynową, a zatem dla fabryk obrabiarek, samochodów,

lokomotyw, silników i t. p. W dającej szkole technicznej przewidziane są następujące grupy przedmiotów:

Nauki pomocnicze: matematyka, fizyka i chemja.

Nauki techniczne: podstawy rysunku technicznego, odpowiednie działy mechaniki ogólnej i stosowanej, nauki o materiałach i specjalne przedmioty z danej gałęzi techniki.

Prace w warsztatach i maszynowni.

Nauki administracyjne: rachunkowość przemysłowa, kalkulacja, organizacja pracy i wiadomości prawno-handlowe.

Nauki ogólno-kształcące, jednak w zakresie szczupłym i przystosowanym do danej gałęzi zawodu, jak: języki polski i obce, krajoznawstwo i nauka obywatelstwa.

Nauka prowadzona jest poglądowo. Zasadą naczelną jest, aby uczeń uczył się przez wykonywanie jakiejś pracy, np. pracując w warsztacie, laboratorium, rozwiązując zadanie liczbowe nie przez pamięciowe opanowywanie materiału werbalnego. Praca w warsztatach ma na celu nietyle wyrobienie perfekcji w wykonywaniu pracy, ile zapoznanie z jej rodzajami i charakterem. Praca w maszynowni ma zapoznać ucznia z właściwościami maszyn ruchu oraz nauczyć prawidłowej obsługi i pleczy.

Czynne są obecnie następujące szkoły techniczne:

A. Szkoły mechaniki i elektrotechniki:

1) budowy maszyn i elektrotechniki w Warszawie z jedynym w Państwie wyodrębnionym wydziałem elektrotechnicznym;

2) budowy maszyn w Poznaniu — 1) i 2) oble rodzaju wyższego;

3) szkoła mechaniki okrętowej w Tczewie;

4) wydziały mechaniczne w szkołach przemysłowych w Krakowie Bielsku i Lwowie, w szkole włókienniczej w Łodzi i górniczej w Dąbrowie Górniczej, technicznej w Wilnie oraz budowy maszyn w Grudziądzu;

Wszystkie (3) — rodzaju zasadniczego.

B. Szkoły budownictwa (wszystkie rodzaju zasadniczego):

1) wydziały budownictwa architektonicznego w Warszawie, Krakowie, Poznaniu i Wilnie;

2) wydziały budownictwa drogowego i wodnego w Warszawie, Lwowie, Poznaniu, Wilnie i Kowlu.

C. Szkoły Włókiennicze (rodzaj zasadniczy):

1) Szkoła Włókiennicza w Łodzi z wydziałami: przędzalniczym, tkacim, farbiarsko-wykończalniczym;

2) wydział włókienniczy i farbiarski głównie dla przeróbki wełny w szkole przemysłowej w Bielsku.

D. Szkoły górnicze i hutnicze (rodzaj zasadniczy):

1) Szkoła Górnicza i Hutnicza w Dąbrowie Górniczej w wydziałach: górniczym, młarnictwa kopalnianego, hutniczym;

2) Szkoła Wiertnicza w Borysławiu;

3) Szkoła Górnicza w Tarnowskich Górach.

E. Szkoły chemiczne (prócz wymienionej już włókienniczej i hutniczej).

1) wydział chemiczny w Krakowie;

2) wydział cakrowniczy w Bydgoszczy;

F. Szkoła Przemysłu Leśnego w Łomży;

G. Szkoła Grafiki Przemysłowej w Bydgoszczy;

H. Szkoły miernicze w Warszawie, Poznaniu, Lwowie, Łomży i Kowlu.

J. Szkoły kolejowe, mające na celu kształcenie pracowników technicznych kolejowych w służbie mechanicznej i drogowej w Warszawie, Sosnowcu i Radomiu.

K. Szkoła żegluga morskiej w Tczewie.

Blizszych informacji co do szól powyższych udziela Departament Szkolnictwa Zawodowego przy Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w Warszawie — Bagatela 12.

Zagadnienie główne kwestji żydowskiej.

Artykuł mój z ubiegłego tygodnia, poświęcony aktualności kwestji żydowskiej w Polsce, wywołał replikę ze strony p. N. Szwalbego, redaktora dziennika *Nasz Przegląd*. Uważam za słuszne i pożyteczne nie pozostawić jej bez odpowiedzi, ile że przedmiotem dyskusji jest sprawa ze wszech miar doniosła, a dotychczas nie rozwiązana w praktycznym działaniu rządu i społeczeństwa polskiego, niewątpliwie z uwagi na jej drażliwość i wszechstronnie skomplikowany charakter, powstrzymujące nawet odważnych polityków od „maczania w niej palców”. Wyrobił się nawet pod tym względem zabobon, że każdy polityk polski, na sprawie żydowskiej, jeśli się tylko do niej zbliży, musi się „położyć”. A że nawet najwięksi wolnomysłńcy nie spieszą wywoływać tak groźnego wilka z lasu przesądów, przeto utarła się w tej, jak w wielu innych, sprawie metoda pół i ćwierć bezprogramowych kompromisów. Politycy więc „kładą się” na innych terenach swej pracy, a sprawa żydowska pływa sobie spokojnie na mętnych falach przypadku, popychana zefirkami różowych utopji i naiwnych, choć głośnych, pogroźek.

W interesie Polski należałoby pragnąć, aby wśród naszych mężów stanu znalazło się przynajmniej tylu gotowych zaryzykować laury swej sławy na kwestji żydowskiej, ilu traci je na Dojlidach, Żyrardowach i Skarbofermach. Zysk z takiego ryzyka byłby niewątpliwie znacznie większy, mimo iż nie dawałby możności skupowania pism, banków i uznania w t. zw. „sferach gospodarczych”.

Pod tym kątem widzenia próba ustalenia wytycznych programu polityki państwowej względem mniejszości żydowskiej, w drodze publicznej, a więc obowiązującej wymiany poglądów i ustalania stanu faktycznego, wydaje się być i aktualną i niezbędną.

Przechodząc do repliki redaktora N. Szwalbego muszę przedewszystkiem odpowiedzieć rozczarowaniem na rozczarowanie, oraz stwierdzić, że istotne ku temu powody są po mojej, nie zaś jego, stronie.

„Rozczarowanie” redaktora *Naszego Przeglądu*, które w sposób oczywisty narzuciło jego sądowi okulary uczuciowości, wypływa z mojej oceny fatalnych skutków jednostronnego i pod każdym względem bez reszty zacofanego wychowywania młodzieży żydowskiej przez chedery. Otóż powątpiewam stanowczo w możliwość wymyślenia w XX w. większego absurdu nad sprowadzenie przygotowania do życia dziecka wyłącznie omal do nauczania go w przeciągu kilku lat, jedynych przepędzonych w szkole, religji. Pozostawmy na uboczu kwestję poziomu tej nauki, przygotowanie i metody pedagogiczne małamedów, sprawę higieny szkolnej,—słowem wszystkie zagadnienia stanowiące

o wartości szkoły. Wystarczy dla oświecenia omawianego zagadnienia ten jeden fakt, że chedery, dzisiaj, pod presją wymogów współczesnego życia i nacisku władz państwowych, przeznaczają w swym oficjalnym programie 8 godzin dziennie na naukę religii, a pozostałe na wszelkie inne świeckie przedmioty. Brzmi to wprost krotkocześnie mówić o pozostałych (po ośmiu) godzinach nauki, jeśli się zważy, że ustawodawstwo międzynarodowe uważa ośmiogodzinną pracę umysłową za wyczerpującą mózg dorosłego człowieka, podczas gdy w chederze ma się do czynienia z dziećmi w wieku od 7 do 15 lat. Podczas gdy program szkolny ministerstwa oświaty dopuszcza, jako maximum, 46 godz. tygodniowo lekcji wszystkich przedmiotów łącznie z nauką religii, cheder poświęca 48 g. tygodniowo na samą religję, ofiarując resztę, t. j. w praktyce, fikcję, na wszystkie inne przedmioty, wchodzące w zakres programu powszechnego nauczania.

Byłoby rzeczą rażąco sprzeczną ze zdrowym poczuciem rzeczywistości, gdyby takie zasady wychowywania młodzieży ostały się w jakimś elegijnym żywocie wiodącym, od oświaty odgrodzonym pustynią i morzami, narodzie pasterzy, bartników i znachorów. Czym zaś są one w społeczności wplecionej w rozpędowe kolo cywilizowanego złożonego życia, wstrząsanego potężną walką jednostek, grup, klas i całych narodów o byt — określać nie trzeba.

Trzeba wyeliminować z pola widzenia treść współczesnego życia poszczególnych narodów i ludzkości całej — pierwiastek gospodarczy i socjalny, aby zdobyć się na odwagę bronienia podobnego absurdu. Trzeba, będąc żydem, zaprzeczyć własnemu twierdzeniu, że żydzi są narodem, jeśli przez cheder dąży się do uniemożliwienia procesu prawidłowego ich uwarstwiania się na obraz i podobieństwo wszystkich społeczeństw świata kulturalnego. Trzeba wreszcie z najwyższą lekkomyślnością wodzić los na pokuszenie, jeśli się chce dzisiaj całe społeczeństwo wychowywać w pogardzie dla pracy fizycznej.

Redaktor Szwalbe nie należy do rzędu polityków żydowskich, broniących tych absurdów. Kwestjonuje on natomiast słuszność mojej oceny skutków tego stanu rzeczy.

Niech mi wolno będzie przypomnieć, że wyeliminowałem z pod oceny masy żydowskiej: zawodową jej inteligencję i klasę robotniczą — wylamujące się z pod kleszczy ghetta pod naciskiem życia i aspiracji podążania za rytmem kultury współczesnej. Być może nie miałem jednak racji, twierdząc, że cheder wychowuje niezliczone zastępy pasożytów społecznych, niszczących siły organizmu gospodarczego, z którego czerpią soki żywotne, i stwarzających w ostrych formach t. zw. kwestję żydowską?

Mój oponent — podnosząc tę wątpliwość — odsyła mnie do „struktury gospodarczej miast polskich“. Nie przeczę, że żydzi przyczynili się do rozwoju handlu, ale też nie mogę przeczyć, że oni również doprowadzili ten handel do absurdu, że go zwichnęli, że zrobili z niego dla siebie narodowe powołanie.

Czyż można wymyślić większy absurd nad naród handlowy?

Ustalmy, że handel jest skutkiem, nie zaś podstawą zorganizowanego życia zbiorowego i że treścią jego funkcji jest pośrednictwo w wymianie wytwarzanych wartości, bynajmniej ich nie powiększając ani udoskonalając; że ze społecznego punktu widzenia musi on być sprowadzony do niezbędnego minimum t. j. jednych rąk, by wreszcie przez należytą organizację systemu kooperatyw odrzucić i tego jedyne go pośrednika.

Jeżeli tedy należy uznać za konieczne zło odrywanie pewnej ilości obywateli od pracy produkcyjnej dla trwonienia ich sił na pośrednictwo w wymianie wartości, czy można nie uznać za anormalne i szkodliwe, gdy cały naród, który przecież walczy usilnie o swoje narodowe prawa, uważa za naturalne oddawać się omal w całości pośrednictwu wśród narodów innych?

Czy nie tu właśnie kryje się źródło owej niechęci narodów względem żydów, tak zresztą zrozumiałej, ile że mało kto żywi szacunek i zaufanie względem pośrednika.

Nie do nas należy poruszać zagadnienie ambicji narodowej, której najszachetniejszym wyrazem jest emulacja z innymi narodami na terenie pracy twórczej. Jest natomiast naszym obowiązkiem wskazać, a co nie jest bez znaczenia, że szukanie przez żydów środków egzystencji w handlu nie jest bynajmniej rezultatem ich szczególnego ku tej pracy przygotowania, a przeciwnie, koniecznością wynikającą z braku jakichkolwiek umiejętności. Byłoby błędem mniemać, że cheder daje młodzieży żydowskiej przygotowanie handlowe. Rzecz w tem, że nie dając nic poza umiejętnością czytania talmudu i obserwowania rytuału religijnego, pcha on zmuszonych zarobkować żydów na teren pośrednictwa, gdzie brak umiejętności zastępuje od biedy własna przemyślność, spryt i bezwzględność. Ten stan rzeczy nie może dać w rezultacie nic innego nad narastanie łańcucha pośredników, czego skutki odczuwaliśmy i odczuwamy niezmiernie dotkliwie.

Należy uznać za objaw dodatni, że wśród działaczy żydowskich budzi się coraz szerzej zrozumienie anomalji tego stanu rzeczy. I nawet red. Szwalbe, nie godząc się z moim poglądem, przyznaje mi jednak rację, pisząc: „Sami wskazujemy i analizujemy przyczyny historyczne, które złożyły się na jednostronność zajęć „luftmenschów“ żydowskich. Sjonizm

powstał wskutek negatywnego stosunku do bezprodukcyjności społecznej i anormalnego uwarstwienia żydów w diasporze.*

To samo właśnie stwierdzamy i my, i dlatego mniemam iż red. Szwalbe w swej replice nie trafił w sedno rzeczy przytaczając skreślony przezemnie obraz rzeczywistości, a pomijając milczeniem wysnuty z niej wniosek, ustalający, „że rozwiązanie kwestji żadowskiej nie leży ani w asymilacji, ani antysemityzmie, a tylko w przygotowaniu i wciągnięciu sił społeczeństwa żydowskiego do pracy produkcyjnej“. Dokonanie zaś tego zwrotu w psychice żydowskiej może być rozpoczęte jedynie od zasadniczej zmiany zasad wychowywania żydowskiej młodzieży, od zamiany chederu na nowoczesną szkołę obywatelską.

W *Naszym Przeglądzie* z dn. 23 b. m. znajdujemy artykuł występujący w obronie chederu na tej podstawie, że dzięki niemu „żydzi w przeciwstawieniu do innych mas ludowych są ludem ukulturowanym od lat tysięcy“. Dawno już nie zdarzyło się słyseć większego nonsensu. Jeżeli się pojęcia kultury nie ogranicza do umiejętności czytania i pisania, nie można nie zauważyć, że poziom kulturalny masy żydowskiej jest niesłychanie niski. Czyż ma być jej wyrazem prawie barbarzyńska stopa życiowa przeciętnej rodziny żydowskiej? — urągające godności ludzkiej gnieźdzenie po kilka i kilkanaście osób, dorosłych i dzieci, w kojcu za szafą sklepiku lub brudnej i ciasnej izby; zaspakajanie potrzeb organizmu lichą strawą; brak jakichkolwiek rozrywek kulturalnych; średnio-wieczny ustrój rodziny z całym arsenalem zabobonów i mściwości, pchających tyle młodych istnień do samobójstw? Jest w moim przekonaniu winą chederu, iż żydzi, wśród których nie ma analfabetów, a więc bardziej w przeszłości od polaków przygotowani do przyswajania sobie zdobyczy kultury i zdobywania normalnych warunków egzystencji, współzycząc z nami tyle dziesiątków i setek lat pozostali tak dalece w tyle.

Logika ludzka chadza tak dziwnymi drogami, że zapewne wielu żydów ogromnie się z tego powodu cieszy i klaszcze w dłonie. Bardziej jednak rozumiem w tym wypadku radość naszej „narodowej“ Endecji, gdyż wypływa ona z dobrego zrozumienia interesu,—gdyby nie dzieło chederów, gdyby żydzi byli normalnym zdrowym organizmem społecznym, Endecja nigdy nie znalazłaby podstaw do egzystencji. Cieszyć się natomiast, że się jest bitym i odpychanym jest amatorem nawskroś specyficznym, leżącym poza granicą naszego zrozumienia.

Red. Szwalbe poruszył jeszcze kwestję „frontu“ żydowskiego, dobijając się uznania jego jednolitości. Jest to również jeden z ulubionych przez wielu polityków żydowskich sposobów odkarmiania antysemityzmu. Do zagadnienia tego powrócimy jeszcze. Narazie trzeba stwierdzić tylko, że jeśli ta

akcja drażnienia bestji prowadzona jest w przekonaniu, że Endecja nazywając demokracją „żydowskim pacholkiem“ powiedziała prawdę, to z tego powodu mogą wyniknąć przykre dla żydów nieporozumienia. Kto organizuje front, szykuje się do walki. A nie od rzeczy będzie przypomnieć, że nie ma klasy ani obozu w społeczeństwie polskim, która nie znalazłaby dla siebie przeciwnika w jednolitym froncie żydowskim.

W. Stpiczyński.

Przed stabilizacją urzędników.

Jak wszystkie niemal ustawy sejmowe, tak i ustawa określająca termin stabilizacji urzędników, nie została zrealizowana w swoim czasie. Termin dwukrotnie odkładano. Obecnie jednak dalsza zwłoka podobno nie jest zamierzona i 1-go kwietnia jedni urzędnicy mają otrzymać dekrety stabilizacyjne, drudzy zaś — dymisyjne.

W ostatnich czasach rozeszła się wiadomość, że p. Moskalewski termin stabilizacji uznał za odpowiedni dla wprowadzenia nowych pseudo-oszczędności i że tylko 50% dotychczasowych urzędników ma podlegać stabilizacji, gdyż na taką tylko liczbę etatów zgodził się wszechwładny nadminister. Pan Wł. Grabski dał wprawdzie delegacji urzędników uspokajające zapewnienia, lecz uczynił to bardzo mięko i zapewnienia jego mało budzą wiary.

Komedja oszczędnościowa trwa zatem nadal. Jeszcze nie dawno mówiono, że Moskalewski z całym swym sztabem, złożonym z przysięgłych endeków, ma odejść z dn. 1 stycznia „ze względów oszczędnościowych“; zapewniano, że min. Thugutt stawiał ustąpienie Moskalewskiego za warunek swego wstąpienia do gabinetu. Tymczasem wszystko idzie po dawnemu.

Po stwierdzeniu kilku faktów, że etaty zwinięte w roku 1923 pod pozorem oszczędności przywrócono w roku 1924 i na początku roku 1925 w zwiększonej ilości, nikt już nie wierzy, aby naprawdę na oszczędności komuś zależało. Chodzi o grę polityczną, o nic więcej.

Znowu więc w czasie, gdy dla prześlągania stronnictw rzuca się dziesiątki milionów złotych na różne wydatki, mające wyraźny charakter koncesji dla stronnictw, i powiększa się w ten sposób budżet, tysiące urzędników mają odejść. Znowu powiększy się epidemja samobójstw, gdyż ofiarą rugów padną przede wszystkim niżsi biedniejsi urzędnicy.

Skoro już wkraczamy w okres bezpośrednich przygotowań stabilizacyjnych należy się zastanowić nad tem, jak się odbywa ta robota przygotowawcza? Czy istotnie państwo ma rękojmię, że najlepsi i najpotrzebniejsi urzędnicy zdobędą przywilej nieusuwalności?

Selekcja dokonywana w ciągu lat ostatnich, a w szczególności za rządów gabinetu Witos-Głębiński-Seyda, pozwala o tem powątpiewać. W wielu ministerjach celowo i świadomie usuwano jednostki twórcze dla stworzenia miejsca miernotom partyjnym. Jak to się odbiło na interesach państwa, wiemy doskonale.

Nic więc dziwnego, że stronnictwa lewicowe, zgodziwszy się na popieranie rządu Grabskiego, podczas rozważania zeszłorocznego budżetu, jako jeden z głównych warunków swego życzliwego stosunku do rządu, postawiły żądanie reparacji. Hasło naszej wewnętrznej reparacji jest mniej głośnie i mniej efektowne od hasła podobnej treści, rozbrzmiewających na konferencjach międzynarodowych. Tem nie mniej jednak musi być ono wprowadzone w życie, gdyż domaga się tego poczucie sprawiedliwości, obrażone w swej najistotniejszej treści przez wandalów i burzycieli smutnej pamięci roku 1923.

Posel Barlicki, przemawiając w czerwcu zeszłego roku podczas dyskusji budżetowej, zażądał kategorycznie w imieniu swego stronnictwa przywrócenia na stanowiska usuniętych nieprawnie i niesprawiedliwie urzędników. Czy stronnictwo posła Barlickiego, czy wogóle lewica parlamentarna może dziś powiedzieć, że warunek ten został spełniony?

Jeżeli w nielicznych wypadkach ludzie pokrzywdzeni wrócili na urzędy jest to jedynie zastugą Najw. Trybunału Administracyjnego, gdyż niszczyiele okresu „rządu narodowego“ tak dalece nie liczyli się z nikim i z niczem, że zaniedbali nawet zachowania elementarnych form prawa przy swych osławionych redukcjach, co pozwoliło Najw. Tryb. Admin. na skuteczną w wielu wypadkach ingerencję, tam, gdzie urzędnicy wiedzieli o przysługującym im prawie apelacji i nie zaniedbali obowiązujących terminów.

We wszystkich innych wypadkach zatrzymował gwałt ku szkodzie państwa, a do naprawy nikt się nie zabiera. Obecny okres stabilizacyjny winien przypomnieć tę sprawę.

Naprawa jest możliwa tylko przy zachowaniu jednego warunku, a mianowicie: poddaniu rewizji składu wydziałów personalnych całego szeregu ministerstw, tych zwłaszcza, w których dopuszczono się krzyczących nadużyć.

Wiadomo powszechnie, że w wielu ministerstwach na czele wydziałów personalnych kwalifikujących swych kolegów, stoją ludzie nie odznaczający się ani dojrzałością sądu, ani inteligencją, ani wreszcie szlachetnością charakteru, umiarem i poczuciem sprawiedliwości.

Są wreszcie wypadki, że ważną rolę w wydziałach personalnych powierzono osobom, nic wspólnego z polskością nie mającym. *Jest hanbą dla państwa, że ludzie, którzy jeszcze 10 lat temu publicznie wypierali się polskości, dziś považają się de-*

cydować o tem, komu przysługuje prawo służenia Rzeczypospolitej a kto tego prawa ma być pozbawiony.

Może w tę sprawę wejrzy p. premier i zainteresowani ministrowie; może swemi zarządzeniami uczynią zbytecznemi publikacje, mające charakter drastyczny.

Z. Tetera.

Praworzędność p. gen. Sikorskiego.

Polska Zbrojna z dnia 20 lutego b. r. podaje komunikat Gabinetu Ministra Spraw Wojskowych w sprawie egzaminów do Wyższej Szkoły Wojennej, w którym czytamy, że z powodu, iż mała ilość oficerów przy egzaminie przedwstępnym odpowiedziała wymaganym warunkom, pan Minister dopuścił do egzaminu drugiego wszystkich kandydatów, bez względu na wynik pierwszego egzaminu.

Warto przyrzeć się bliżej genezie tego dziwnego komunikatu.

Jak wiadomo, najwyższa nasza uczelnia wojskowa istnieje od lat kilku, posiada statut, według którego rządzi się autonomicznie, podlegając pod względem dyscypliny Szefowi Sztabu Generalnego, który również daje ogólne wytyczne co do wyszkolenia taktycznego.

Według statutu szkoły, co rok w grudniu odbywa się egzamin przedwstępny, w kwietniu zaś egzamin wstępny. Pierwszy główny odbywa się pisemnie pod ścisłą klauzulą, ma za zadanie odrzucenie tych oficerów, którzy do wyższych studjów nie są przygotowani. Drugi ustny, przeważnie z przedmiotów wojskowych, jest właściwie tylko konkursowem wybraniem zdolniejszych z pośród tych, którzy pierwszy egzamin złożyli. Gdyby pierwszy egzamin złożyła liczba mniejsza niż jeź jest miejsc w szkole (zwykle jest więcej kandydatów) — egzamin drugi, rzecz prosta, odpada.

W roku ubiegłym do egzaminu zgłosiło się 152 oficerów, odpowiadających wymaganiom statutu. Egzamin odbył się w pierwszej połowie grudnia z następującym wynikiem: bardzo dobrze złożyło 8, dostatecznie 27, niewystarczająco i źle 105, oraz 12 zupełnie źle. Rada pedagogiczna Wyższej Szkoły Wojennej na posiedzeniu w dniu 14. I. b. r. postanawia do egzaminu drugiego dopuścić tylko 35, którzy egzamin złożyli, 105 odrzucić, zaś listę 12, którzy nie złożyli egzaminu z żadnego przedmiotu, przesłać do oddziału V. Sztabu Generalnego z tem, że oficerowie ci — w myśl § 30 statutu szkoły — pozbawieni są prawa składania kiedykolwiek egzaminu do Wyższej Szkoły Wojennej.

16. I. 1925 Szef Sztabu Generalnego zatwierdził uchwałę rady pedagogicznej Wyższej Szkoły Wojennej i do drugiego egzaminu rozkazał powołać 35 plus 46 tych oficerów, którzy w latach poprzednich zdali oba egzaminy, nie byli jednak do szkoły przyjęci z braku miejsc. A więc do egzaminu konkursowego miało stanąć przeszło 80 oficerów.

Tegoż dnia odbyło się w oddziale V. Sztabu Generalnego otwarcie kopert ze znakami rozpoznawczemi i odczytanie nazwisk 35 szczęśliwców.

Wszystko zdawałoby się być w porządku.

Tymczasem tu zaczyna się skandal! Zjawia się przedstawiciel p. Prezydenta Rzeczypospolitej z zapytaniem, czy kpt. H. z Adjutantury Pana Prezydenta jest na liście tych 35 i że Pan Prezydent życzy sobie by kpt. H. był przyjęty do Wyższej Szkoły Wojennej. Okazuje się, że kpt. H. jest na liście... ale tych „dwunastu“. Sprawa komplikuje się. Rzecz naturalna, że Szef Sztabu Generalnego stoi na stanowisku prawnem i próby delegata p. Prezydenta nie uwzględni.

Najniespodziewaniej wkracza pan generał Minister Sikorski. Ogłoszenie wyniku egzaminu wstrzymano, listy zdających podróżują zgórą miesiąc (od 16 stycznia do 20 lutego) między szkołą, Sztabem Generalnym, gabinetem ministra i Belwederem. Wreszcie 20 lutego pan Ministr Sikorski

podpisuje rozkaz, nakazujący dopuszczenie do egzaminu drugiego wszystkich 152, bo w końcowej liczbie znajduje się kpt. H.

Komentarze zbyteczne!

Trzeba sobie jeno uświadomić, że rozkaz ten za jednym zamachem przekreśla statut Wyższej Szkoły Wojennej, to jest niejako ustawę, na podstawie której szkoła ta egzystuje; unieważnia własne rozkazy ministra Nr. 9566/III Szk. z dnia 30 grudnia 1924 roku (Dz. Rozk. Wojsk. Nr. 50/24) oraz Nr. 10110/III szk. z dnia 27 stycznia 1925 roku (Dz. Roz. Wojsk. Nr. 3/25); podrywa autorytet Szefa Sztabu Generalnego przez zniesienie prawnie powziętej jego decyzji; wreszcie ignoruje obowiązującą wszystkich uchwałę rady pedagogicznej Wyższej Szkoły Wojennej.

Takiej samowoli nie dokonał żaden z ministrów żadnego z państw praworządnych. To już nie Meksyk ani nawet Albania...

Sądźmy, że sprawa jest dostatecznie poważna, by się nią zajęły władze ustawodawcze. Nie można pozwolić na dalsze obniżanie poziomu korpusu oficerów sztabu generalnego.

Komisja Wojskowa Sejmu winna niezwłocznie wyłonić komisję celem zbadania tego skandalu, oraz nakazania Ministrowi Spraw Wojskowych respektowania własnych rozkazów.

A może miałyby tu co do powiedzenia Pan Prezydent, gdyż cofając swoje żądanie odnośnie kp. H. zwołałby ministra Sikorskiego od „obowiązku” łamania rozkazów.

Walka o prawa inwalidów.

W sejmowej komisji skarbowej toczy się obecnie gorąca dyskusja z powodu rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o rewizji koncesji tytoniowych, wydanego w celu odebrania ich z rąk wszystkim, którzy je otrzymali od władz zaborskich, a oddania inwalidom z szeregów polskiego wojska. Rozporządzenie to jest ze wszech miar słuszne i rozumne. Primo: państwo ma obowiązek moralny i prawny dostarczyć swym inwalidom pracy, leżącej w granicach ich fizycznych zdolności; secundo: t. zw. renta inwalidzka musi być uważana wyłącznie za przejściową formę rozwiązania tej sprawy. Ma ona bowiem dwie ujemne strony: moralną i materialną. Moralną, gdyż utrwała w psychice inwalidy poczucie upośledzenia, podczas gdy w najgorszych nawet warunkach kalectwa jest on zdolny i uprawniony do czerpania zadowolenia, jakie daje poczucie przynieszonego społeczeństwu pożytku i zdobywania pracą środków egzystencji. Materialna wadliwość takiego załatwiania sprawy *à la longue* tkwi w tem, że olbrzymia ilość młodych obywateli — inwalidów pozostaje w bezczynności. Polityka taka byłaby równoznaczna z dowcipem owego chytrego chłopka, który tak zazdrośnie pielęgnował zakopane w ziemi banknoty, aż zgniły i poszły na śmietnisko. Wreszcie występuje tu moment skarbowy — dostarczenie pracy inwalidom zaoszczędzi sum wydawanych na renty.

Z tych wszystkich względów rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej jest racjonalne i celowe. Byłoby ono przy-

jęte niewątpliwie bez sprzeciwów, gdyby nie godziło w interesy żydów. Tak się bowiem, zresztą nie przypadkowo, złożyło, że koncesje, zwłaszcza na terenie b. Galicji, są w posiadaniu żydów. Zaiste trudno odgadnąć w imię jakich przesłanek pragnęliby oni narzucić Polsce, która ma niepokryte weksle na imię własnych obywateli wystawione, narzucić spadek wdzięczności monarchji Habsburskiej, ale tak jest, że parę dziesiątków tysięcy koncesjonariuszów galicyjskich-żydów podniosło przez usta posła Hausnera, który zdobył dla tej walki żyro koła żydowskiego, protest przeciwko „zamachowi“ Prezydenta.

Abstrahując względy słuszności i nawet interesu Skarbu, gotowi byłibyśmy zgodzić się na kompromis, aby obecni koncesjonariusze, którzy wskutek podeszłego wieku i długoletniego użytkowania koncesji stracili możliwość znalezienia sobie podstaw egzystencji w inny sposób, otrzymali je od Polski dożywotnio. Nie można wszakże pod żadnym pozorem uznać zasady narodowościowego klucza w normalnym ich rozdziale, ile że chodzi tu o inwalidów, wśród których nie czyni się różnicy pomiędzy żydami, rusinami czy polakami. Jeśli żydzi obawiają się, że przy tem postawieniu sprawy nie mają widoków na otrzymanie koncesji, znaczy to, że przyznają się do abstynencji w orężnych walkach o Państwo, od którego żądają nagle świadczeń, a nawet przywilejów.

Wydaje się też conajmniej dziwnem, że żydożerczy Związek Ludowo-Narodowy w osobie posła Wartalskiego kruszy kopję w obronie tych absurdalnych uroszczeń posła Hausnera, (przedstawiciela Koła Żydowskiego, — nie należy myśleć za posłem Hausnerem z klubu P. P. S.). Być może obydwaj panowie wysoko szacują poparcie obecnych posiadaczy koncesji — żydów przy najbliższych wyborach.

Lecz Polska przeboleje ich klęskę. Natomiast nigdy nie zmyłaby ze swego honoru plamy niewdzięczności względem swych największych wierzycieli — inwalidów.

w. s.

Czy to możliwe?

Głośny autor austriackiego aktu oskarżenia przeciwko oficerom II Brygady Legjonów, aresztowanych podczas przekraczania frontu austriacko-rosyjskiego i osadzonym w więzieniu pod zarzutem zdrady stanu, p. płk. Artur Ganczarski, został, na skutek interpelacji sejmowej klubów lewicowych i wysuniętych w niej ciężkich zarzutów przeciwko jego działalności prokuratorskiej, przeniesiony ze stanowiska prokuratora w Lublinie na stanowisko szefa sądu wojskowego w Łodzi.

Przeniesienie z jednego stanowiska na inne nie może być, rzecz prosta, uważane za załatwienie sprawy. W danym wypadku był to jednak niezbędny środek zapobiegawczy, ile że jeden z zarzutów dotyczył niedopuszczalnego udziału p. Ganczarskiego w różnych lubelskich imprezach handlowych. M. in. jest on głównym współwłaścicielem kino-kabaretu „Corso“ w Lublinie.

Siła interesu zwycięzca jednak wszelkie skrupoty natury moralnej i przepisy służbowe. P. Ganczarski, przeczekawszy burzę w opinii publicznej, zabiega obecnie o powrót do swego kabaretu w drodze zamiany stanowiska szefa sądu łódzkiego na takież stanowisko w Lublinie, zajmowane obecnie przez płk. Kaczkowskiego, podobno do zamiany skłonnego.

Przyjaciele i współpracownicy p. Ganczarskiego zapewniają, że „transakcja” zamiany stanowisk została już dokonana i zapowiadają nawet z tego powodu ożywienie kabaretu. Jeśli tak jest, nie mogło się obyć bez zgody p. ministra spraw wojskowych. Zapytujemy więc, czy to możliwe, aby p. minister pozwolił sobie na krok tak niewłaściwy i ryzykowny?

Sprawa gen. Zagórskiego w Sejmie.

Dnia 24 b. m. v.-marszałek Poniatowski wniósł do łaski marszałkowskiej w imieniu Z. P. S. L., Związku Chłopskiego i P. P. S. wniosek o wezwanie rządu do złożenia sprawozdania z kroków podjętych dla zbadania zarzutu denuncjacji przed władzami okupacyjnymi niemieckimi oficerów legjonowych przebywających w Szczypiornie, postawionego publicznie gen. Zagórskiemu przez *Głos Prawdy*. Wniosek stwierdza, iż Sejm dotychczas nie otrzymał odpowiedzi na te zarzuty, przypominane w swoim czasie przez v. marszałka z trybuny sejmowej. Wniosek brzmi:

Uważając tak dalece posuniętą opieszałość w załatwieniu sprawy pierwszej wagi za karygodną, wnosimy

Wysoki Sejm uchwalić raczy:

Sejm wzywa rząd do złożenia natychmiast sprawozdania w sprawie czynionych p. gen. Zagórskiemu zarzutów postępowania niezgodnego z honorem oficera W. P.

KRONIKA POLITYCZNA.

OPINJA KOMITETU PRAWNIKÓW W SPRAWIE POLSKIEJ DYREKCYJ KOLEJOWEJ W GDAŃSKU, wydana dnia 18 b. m. w Genewie, uznala za opartą na prawie decyzje Wysokiego Komisarza gen. Hakinga z dn. 21.12 1922 r., a odmawiającą Polsce prawa utrzymania na terytorjum wolnego miasta dyrekcyj zarządzającej siecią kolejową na terytorjum województwa pomorskiego. Na jakim tekście prawa opiera się komitet genewski, odgadnąć niepodobna. Prawa Polski w Gdańsku określa Traktat Wersalski, on też musi być źródłem rozstrzygnięcia wszelkich zażądań kompetencyjnych. W odniesieniu do spraw kolejowych traktat zapewnia Polsce „nadzór i zarząd całej sieci kolejowej w granicach Wolnego Miasta”. Spór wprawdzie idzie o to, czy dyrekcyj gdańska może administrować siecią kolejową poza terenem wolnego miasta. W takim postawieniu sprawy widoczna jest jednak finezja granicząca z szykaną, obniżająca powagę komitetu ligowych jurystów. Sprawa będzie ostatecznie zdecydowana przez Radę Ligi, na najbliższej marcowej sesji. Czy jednak i tutaj nad zdrowym sensem logiki rzeczy nie zagóruje nowy kurs polityki angielskiej, przewidzieć trudno.

POŻYCZKA POLSKA W ST. ZJEDNOCZONYCH. Po dwumiesięcznych pertraktacjach poseł polski w Waszyngtonie podpisał dn. 21 b. m. z konsorcjum Dillon Read and Compagny kontrakt pożyczki na sumę 50 milionów dolarów. Realizacja pożyczki odbędzie się w dwóch ratach. Pierwsza w sumie 35 milj została pokryta w dniu ogłoszenia t. j. dn. 23 b. m. Reszta 15 milj. dolarów przeznaczona została do późniejszej subskrypcji na podstawie porozumienia rządu polskiego z konsorcjum, nie później jednak, jak do 1 sierpnia r. b. Rząd polski wypuści obligacje państwowe, które będą amortyzowane w drodze losowania w terminach półrocznych w ciągu 25 lat. Wysokość stopy procentowej tej pożyczki oznaczona została na 8,53%. Stopa emisyjna na 95. Pożyczka ma być spłacona podług kursu 105. W ogólnem zestawieniu wynosi to około 9% rocznie. Znakomity ekonomista p. F. Bierkiewicz zrobił przy tej okazji zesta-

wienie pożyczek uzyskanych w r. 1924 i 5 przez różne państwa w St. Zjednoczonych, oraz wysokości ich oprocentowania. Z zestawienia wynika, że Japonia otrzymała pożyczkę na 7,10%, Czechosłowacja na 8,30%, Węgry na 8,85%, Niemcy na 7,70%, Francja 7,52%, Belgja na 7%, Polska zaś na 9, a więc na najwyższy procent. Przyczyn tego niepomyślnego zjawiska należy szukać niewątpliwie w geograficznym i politycznym położeniu Polski. Sąsiedztwo z wojowniczą sowiecką Rosją i żądzą odwetu przepojonemi Niemcami składają się na specyficznie trudne położenie Rzeczypospolitej, które sfery finansowe odczuwają jako potrzebę wyższego oprocentowania lokowanych w niej kapitałów.

PRZESILENIE GABINETOWE W PRUSACH uległo niespodziewanemu zaostreniu. Wybrany dn. 10 b. m. przez sejm pruski na premiera b. kanclerz Rzeszy Marx mianował ministrami: sprawiedliwości — dr. Sohn-hoffa, opieki społecznej — Hirtsiefera, rolnictwa — Steigera, finansów — dr. Hoepkera-Rschoff, handlu dr. Schreiberera, spraw wewnętrznych — Seve- ringa, oświaty — prof. Beckera. Gabinet ten, lewicowo-centrowy, został obalony przez nacjonalistów, ludowców, komunistów, hitlerowców i partję gospodarczą 221 głosów przeciwko 218, dn. 20 b. m.

ZGON BRANTINGA. Hjalmar Branting, jeden z wybitnych członków aeropagu Ligi Narodów, w której reprezentował Szwecję, laureat pokojowej nagrody Nobla — zmarł dn. 24 b. m. Jako przywódca socjalistów szwedzkich trzykrotnie w ostatnich latach sprawował rządy: raz w r. 1920, później w 1924 i wreszcie w 1924 do ostatnich niemal dni życia. W Lidze Narodów reprezentował myśl jaknajszerszego porozumienia pomiędzy przeciwników z czasów wojny, upatrując w tem gwarancję pokoju. Był zwolennikiem dopuszczenia Niemiec do rodziny narodów i wspólnego stołu konferencyjnego, twierdząc, że interesy gospodarcze zlagodzą ostrza przeciwności politycznych i w rezultacie usuną je ostatecznie. Był to jeden z najwybitniejszych i najgłośniejszych współczesnych mężów stanu Szwecji.

PROGRAM MARCOWEJ SESJI RADY LIGI NARODÓW obejmuje:

1) Obrady nad notą niemiecką w sprawie przystąpienia Niemiec do Ligi Narodów i ustalenie odpowiedzi; 2) ponowny wybór członków komisji rządzącej w zagłębiu Saary; 3) dziesięć kwestji gdańskich (m. in. spór pocztowy, kolejowy, nominacja nowego prezydenta rady portu, zastosowanie polskich przepisów celnych na terytorjum Gdańska, pożyczka w. m.); 4) sprawozdanie komisji finansowej w kwestji odbudowy Austrii i Węgier; 5) kwestja kontroli wojskowej w Niemczech, Austrii, Węgrzech i Bułgarii; 6) sprawozdanie komisji łącznikowej, dotyczące prywatnej fabrykacji broni, amunicji i materiału wojennego; 7) sprawozdanie komisji gospodarczej; 8) obrady nad konfliktem, na tle wydalenia patriarchy greckiego z Konstantynopola; 9) drobne sprawy (m. in. położenie mniejszości polskiej na Litwie).

Treść № 76-go: Polityczne momenty wizyty p. Justjana Godarda - *W. Stpicyński*. — Stan szkolnictwa zawodowego w Polsce. — Zagadnienie główne kwestji żydowskiej - *W. Stpicyński*. — Przed stabilizacją urzędników - *Z. Tetera*. — Praworządność p. gen. Sikorskiego. — Walka o prawa inwalidów - *w. s.* — Czy to możliwe? — Sprawa gen. Zagórskiego w Sejmie. — Kronika polityczna: *Opinia komitetu prawników w sprawie polskiej dyrekcji kolejowej w Gdańsku. Pożyczka polska w St. Zjednoczonych. Przesilenie gabinetowe w Prusach Zgon Brantinga. Program marcowej sesji Rady Ligi Narodów.*

Warunki prenumeraty: Prenumerata miesięcznie 1 złoty, kwartalnie 3 złote. Zagranicą kwartalnie 5 złotych.
Konto czekowe w Pocztovej Kasie Oszczędności Nr. 3288.

Redaktor i Wydawca: **Wojciech Stpicyński.**

Zakł. Graf. „DRUKARNIA BANKOWA”, Moniuszki 11.